Rok XI. Kraków, Sobota 15-go Grudnia 1906. Nr. 50.

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr. Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 7

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—11 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Do Szanownych abonentów!

Wszystkich przyjaciół naszych prosimy o jednanie nam nowych czytelników i o przesłanie nam adresów tych znajomych, którzyby mogli „Prawdę“ na rok 1907 zaprenumerować, a my im zaraz wyślemy numera okazowe. Zarazem prosimy naszych czytelników, którzy prenumeraty jeszcze nie nadesłali, by ją wyrównali w najkrótszym czasie.

Pismo nasze jest wielkie, wiele przeto kosztuje druk, a nie mało także marki pocztowe. Nie ociągajcie się więc ze zapłatą! — bo pieniędzy nam potrzeba.

Cena naszego pisma jest tak niska, że niższą już chyba być nie może. Nikt tedy nie zubożeje, jeżeli nam prenumeratę zaraz z góry prześle, a tem więcej, jeżeli zaległą wyrówna. Gdyby zaś kilkudziesięciu czytelników nas zarwało, wtedy krzywdę taką odczuć musielibyśmy. Tuszymy jednakowóż, że tacy między naszymi czytelnikami się nie znajdą.

Prosimy więc gorąco: przysyłajcie prenumeratę i nowych jednajcie nam czytelników.

Wolność dla Kościoła i Duchowieństwa.

Prawdziwa demokracya polega na zupełnej równości i sprawiedliwości, względem wszystkich warstw i stanów, w społeczeństwie i w państwie. Wobec tego należy uważać za przeciwników prawdziwej demokracyi tych, którzy zaprzeczają duchowieństwu katolickiemu prawa do zajmowania się sprawami politycznemi, którzy chcieliby księżom usta zakneblować i zmusić ich, aby do polityki wcale się nie mięszali. Takimi to fałszywymi i obłudnymi demokratami są zwolennicy tak zwanych stronnictw liberalnych. Oni to właśnie wystąpili w komisyi Rady państwa obradującej, jak wiadomo, nad reformą wyborczą z wnioskiem, aby uchwalić na duchowieństwo katolickie taki paragraf, któryby księżom usta zamknął i niedopuścił ich do brania udziału w agitacyi politycznej podczas wyborów. Żal powiedzieć, że autorem takiego wniosku był Słowieniec, deputowany z Krainy, a więc z kraju słowiańskiego i katolickiego, niejaki Ferjanczić. Niemieckie liberały, dla Kościoła wrogo usposobieni, podchwycili oczywiście skwapliwie taki wniosek. Usiłowali oni koniecznie doprowadzić do tego, aby komisya wyborcza, nibyto w interesie „wolności wyborów“, uchwaliła, iż księżom nie wolno zabierać głosu w sprawach politycznych, nie wolno agitować za tym, lub owym kandydatem na posła, gdyby zaś ksiądz zakaz taki przestąpił, to ma być kryminalnie karany. Dowodzili zwolennicy takiego wniosku, że księża mają bardzo wielki wpływ na umysły wiernych, że mogą im grozić rozmaitemi karami po śmierci i niejako zmuszać do głosowania po ich myśli. Nie potrzeba być szczególnie mądrym, aby wykazać, że tego rodzaju dowodzenia żadnej nie wytrzymują krytyki. Kto pragnie czegoś podobnego, ten stwierdza tylko, iż boji się walki szczerej i otwartej, a więc sprawę swoją uważa z góry za bardzo słabą. — Na kogóż to bowiem może ksiądz wywrzeć wpływ? a tylko na takiego, który mu ufa w sprawach duchowych i moralnych, tylko na wiernego syna Kościoła, na dobrego chrześcianina-katolika. Kto nim nie jest, ten na gadanie księdza żadnej nie zwróci uwagi.

O cóż więc chodzi tym panom liberałom? O to chodzi im, aby ksiądz nie miał prawa przemawiać w rzeczach polityki do tych, którzy mu ufają, którzy go za duchowego przewodnika swojego uznają. Liberały pragną, aby nie było księdzu wolno oświecać i uświadamiać politycznie katolików, nad któremi pasterzem sam Zbawiciel Chrystus go ustanowił. Oczywiście, gdyby taki paragraf na księży został uchwalony, to liberały mogliby bezkarnie wymyślać na Kościół, na chrześciaństwo, na wszystko, co katolikom drogie i święte, a to wszystko zaś uchodziłoby im bezkarnie. Otóż tego oni właśnie sobie życzą, ich bowiem sztuka polega na tem, aby przeciwnikowi gębę zakneblować tak, iżby nie mógł się odezwać, a potem walić w niego, co się zmieści. Na szczęście jednak znalazła się w komisyi wyborczej uczciwa większość, która nie dopuściła do odebrania duchowieństwu praw obywatelskich, do tej większości należeli także posłowie polscy. Ponieważ zaś pierwszą regułą każdej uczciwej walki powinno być, aby zawsze przeciwnikowi oddać to, co mu się należy, a więc i my, trzymając się takiej zasady, musimy podnieść tu z uznaniem, iż w komisyi wyborczej przedstawiciel socyalnych demokratów, Dr. Adler, oświadczył się także bardzo sta-

nowczo przeciw wyjątkowym prawom na duchowieństwo. Widocznie socyalnidemokraci, chociaż są najzawziętszymi przeciwnikami demokracyi chrześciańskiej, to jednak pragną stoczyć z nią walkę otwartą, gdy tymczasem liberały radziby zwalczać chrześciaństwo chyłkiem. Że tak jest, dziwić się temu nie można, zarówno bowiem demokracya socyalna jak i demokracya chrześciańska usiłują oprzeć się o szerokie warstwy społeczne, liberały zaś wiszą w powietrzu, boją się otwartej walki. W naszym kraju ludowcy stoją na takim samym stanowisku jak gdzieindziej liberały, oni to pragnęliby także, aby nasi księża mieli gęby zakneblowane. Ale my chrześcianie i Polacy do tego nigdy nie dopuścimy. W kościele katolickim księża nie tworzą żadnej kasty osobnej, jak np. nieprzymierzając w kościele prawosławnym. Ponieważ w kościele katolickim obrządku łacińskiego księżom nie wolno się żenić, a więc duchowieństwo nasze nie może utworzyć kasty i zamknąć się między sobą, stan duchowny odnawia się ciągle z najszerszych kół społecznych, księża to krew z krwi i kość z kości społeczeństwa. A więc, jakto ci dzielni synowie ludu mieliby być pozbawieni praw obywatelskich? Piękna byłaby to zaiste wolność w takiem państwie! Lud polski na taką ustawę nigdyby się też nie zgodził. Wrogowie nasi: żydzi, liberały, socyaliści i ludowcy nazywają pracę duchownych na polu społecznem i politycznem klerykalną, a nazwą tą chcą odstraszyć innych od zespalania się i łączenia z duchownymi. My zaś z naszej strony przemawiając w „Prawdzie" w takim samym duchu, oświadczamy z góry, iż protestujemy przeciw nazwie klerykałów. My klerykałami nie jesteśmy i być nimi niechcemy. Klerykałem jest tylko ten, kto pragnie, aby cały rząd w państwie był od duchowieństwa zależny, aby księża odgrywali rolę jakichś uprzywilejowanych opiekunów państwowych i społecznych. Otóż my tego nie chcemy, a księża nasi tego wcale się nie domagają. Księża nasi przejęci do głębi duchem chrześciańskim i narodowym, chcą pracować wspólnie ze wszystkimi innymi dla dobra kraju i narodu jako równouprawnieni obywatele. Ty zaś ludu polski nie wyrzeczesz się nigdy najlepszych synów twoich, lecz razem z nimi staniesz do pracy znojnej na niwie narodowej i społecznej. A skoro nadejdzie chwila stosowna, wówczas pójdziemy wszyscy z duchowieństwem naszem zespoleni na wielki duchowy bój za wiarę i ojczyznę, jako równi z równymi i jako wolni z wolnymi!

LISTY.

Kłaj.

Pogrom ludowców.

Ludowcy zwołali tu wiec na niedzielę 2-go grudnia. Wiec miał się odbyć w chacie kolejarza S. Perdka. Przy pomocy kilku akademików z Krakowa agitowali ludowcy gwałtownie po wsiach okolicznych, gdzie jednak mają bardzo mało zwolenników, gdyż włościanie tutejsi są już zorganizowani pod sztandarem polskiego centrum. Bali się też, aby im centrowcy nie zabrali lokalu, tak, że klucz od domu Perdka starannie ukryli. W terminie oznaczonym przybyło do Kłaja coś około 20 włościan-ludowców, kilku akademików i jakiś przywódzca z Krakowa, podobno dr. Bardel. Jakież było zdziwienie ludowców, gdy już na dworcu ujrzeli tłum ludu, który ich powitał okrzykami... nie było to jednak przyjazne powitanie. Wołano z tłumu: pocoście tu przyjechali? Nam tu takich nie trzeba! itp. Ludowcy poszli do Perdka, ale tam spotkał ich nowy zawód. Oto żona właściciela, obawiając się hałasów i burd, które zwykle towarzyszą zebraniom zwołanym przez Stapińskiego i dr. Bardla, kazała dom zamknąć i nie wpuściła nikogo. Tu się rozegrała ciekawa scena: Naprzeciwko garściludowców, stanął cały tłum włościan i rozpoczęły się żywe dysputy, w których ludowcy brali ostre cięgi. Ponieważ jednak pozwalali sobie na wycieczki przeciwko duchowieństwu i polskiemu centrum, Kłajanie tak byli tem oburzeni, że chcieli koniecznie ludowców rozpędzić. Byłoby się agitatorom dobrze dostało, gdyby nie interwencya ks. Batko, który uprosił włościan, aby do gwałtów nie dopuścili.

Stropieni ludowcy, schronili się do domu pewnego włościanina i tam w ciasnej chacie odbyli „poufne" zgromadzenie, na którem głównie narzekali na przyjęcie, jakie ich w Kłaju spotkało.

Tymczasem lud poszedł hurmem do czytelni, gdzie uchwalono rezolucyę potępiającą postępowanie posłów ludowców i agitacye Stapińskiego i jego towarzyszy. Po dłuższej, pouczającej pogadance, i po odśpiewaniu pieśni narodowych i religijnych, rozeszli się włościanie do domów, podczas gdy ludowcy jak niepyszni powracali koleją do Krakowa.

Nauczka, jaką dostali w Kłaju, przekona ich, że w tutejszej okolicy nie mają nic do czynienia.

Centrowiec.

West Warren, Mass., 28. 10-go (Ameryka).

Słówko o Polakach. Wielką uroczystość obchodzili Polacy w sąsiednim miasteczku Ware, Mass, dnia 24-go października 1906 r., bo uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół polski, jaki tutaj Bracia rodacy wspólnemi siłami budują. Nowy przybytek Pański nosi nazwę Panny Maryi. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup ze Sringfield Mass. W pochodzie do murów nowego kościoła towarzyszyły liczne rzesze ludu polskiego, z dalszych okolic, a także i kilka bractw: Towarzystwo św. Michała z Ware Mass, Towarzystwo św. Józefa z Therndike Mass Towarzystwo św. Stanisława z Three-Rivers Mass i Bronsville, oraz Towarzystwo św. Michała z West Warren. Polski kościół będzie kosztował 37 tysięcy dolarów. Proboszczem jest ks. Józef Fuchs, Szwajcar, wyuczony języka polskiego w Krakowie, którym biegle włada.

Dodać muszę, że Polacy w Ware są bardzo ofiarni i żyją w zgodzie, pamiętając, że:

Jeśli w zgodzie i rozsądku
Rządzić się będziemy,
To na ziemi Washingtona
Chwałę zdobędziemy.

Ignacy Jakus.

Kawęczyn, 29. XI. 1906.

Już od kilku lat istnieje miła gazetka p. t.: „Prawda". I tylu ją Was czyta, kochani bracia włościanie, a przecież mało jest takich, którzyby

umieli korzystać z gazety. Gazetka ta nasza dzisiaj najlepsza broni lud przeciwko naszym wrogom; to najlepszy sposób utrzymania jedności i łączności między nami, to najlepsza droga do wzajemnego porozumienia się. Piszcie więc bracia jak najczęściej do gazetki o swojej dobrej czy złej doli.

My tu dotychczas spali, nic my się nie ruszali i trwałoby to dłużej, gdyby nas nie zbudził nieprzyjaciel. Oto niedawno urządzili ludowcy w Latoczynie zgromadzenie poufne. O tem zgromadzeniu napiszę Wam później. Źle to było, żeśmy im dali do siebie dojść, ale jak to mówi przysłowie „Nie ma złego coby na dobre nie wyszło“. Otóż to zgromadzenie otworzyło nam oczy; poznaliśmy, iż ludowcy obiecują nam dużo, ale za to żądają wielkiej zapłaty, bo chcą nam wyrwać wiarę, chcą nas nienawiścią napełnić do kościoła i kapłanów. Poczęliśmy się i my teraz ruszać: urządzamy sobie poufne zebrania, łączymy się, by lepiej i wytrwalej bronić się i wiary swojej. Pomagają nam w tej pracy bardzo życzliwi dla ludu ks. Suwada i pan Dhim, sekretarz sądu w Dębicy. W zeszłą niedzielę, t. j. 18-go, otworzyliśmy bibliotekę w gminie Pustyni i szkołę wieczorną dla osób dorosłych. — Wieczorem zaś odbyło się poufne zgromadzenie gospodarzy z tej gminy. W następnych numerach będę Wam kochani bracia opisywał te nasze zgromadzenia, bo „Przyjaciel ludu“ dużo kłamstwa o tych zgromadzeniach pisał.

Wasi bracia
Michał Miąsik i Józef Kmiecik
z Kawęczyna.

Zasów, 2. XII. 1906.

Zapewnieście ciekawi, czym był na tej uczcie, co to miała być z gęsi zatrzymanej przez zarządzcę przeznaczonego przez Bank parcelacyjny do zawiadywania dworem w Wiewiórce ubogiemu wyrobnikowi. Nie byłem. Ów wyrobnik wszystko mi zepsuł. Pożyczył u kogoś koronę i zapłacił za śmiałość gęsi, że się odważyła iść bez zameldowania do dworu i zabrał ją jako swoją. Ale chociażem nie był, to com widział lub słyszał o parcelacyi tego majątku, to Wam napiszę.

Najprzód Bank rozesłał na wszystkie strony ludowców i ci jak mogli, zachęcali naiwnych do kupowania tychże gruntów. Pletli przy tem takie głupstwa, że się z tego prawie wszyscy śmiali, n. p. jeden z nich pokazywał kobietom z sąsiedniej wsi Mokre jakiś papier, nibyto list, w którym miało stać, że ze światu przychodzą kupcy po 100 morgów, ale im Bank nie sprzeda, bo się nie mogą jeszcze o 3 korony na morgu pogodzić. I takie bzdurstwa nie pomogły. Kupiło tam coś około 70 mórgów kilku ludowców, ale ani kontraktu, ani żadnej mapki, ani też hipoteki nie mają. Pytać się ich, po ile zapłacili, kiedy kontrakt będą robić, a jeżeli wszystko zapłacą, za co zgodzili, czy otrzymają czystą hipotekę, — na wszystko półsłówkami odpowiadają, tak że dziwić się wypada, co w tem jest. Przecież Bank powinien podać każdemu dokładne warunki kupna i spłaty i podać termin kontraktu. A niechże w maszynie bankowej, tak przez Stapińskiego zachwalanej, coś się zepsuje, to kto będzie na tem cierpiał, czy nie chłopi? A przecież Bank ma być dobrodziejstwem a nie upadkiem. Powinien więc iść jasno a nie krytemi drogami. Nic tedy dziwnego, że im sprzedaż nie idzie, bo drogo i to co się kupi jest jeszcze niepewnem.

W tych dniach dowiedziałem się, że Wiewiórkę Bank odstąpił Spółce włościan, a sam zostawiwszy nam dwóch żydów, którym sprzedał najpiękniejszy kawałek wraz z czeladzkim domem, wyniósł się, by dalej w obcych stronach uszczęśliwiać chłopów darciem z nich skóry przez nadzwyczaj drogą sprzedaż gruntów.

Więc jak, to chłopi już rozkupili Wiewiórkę? Nie, o ilem słyszał (bo to wszystko skrycie się robi) to cała sprawa tak się ma: Bank nie mogąc sam sprzedać, odstąpił kilku chłopom te dobra z tem, że oni je mają w 5-ciu latach sprzedać. Co wezmą więcej, niż się ugodzili, to będzie ich. Czy jednak wezmą co więcej, to jest bardzo wielkie pytanie. Chłopi nie mając pieniędzy, wzięli to wszystko na bórg, dając jakiś zadatek, na który także pieniędzy pożyczyli. Przez co tak się w tem zagmatwali, że przeszło 10 od sta same procenta wynoszą. Czy Bank, polując na nieświadomość chłopów, nie wprowadził ich w to samo błoto, z którego sam ledwie wybrnął, dowiemy się później .

Także w sąsiednich Podleszanach, które Bank parceluje, ludzie różnie mówią. Muszą się kupcy i tam bardzo trzymać, bo też wlezą w błoto. Rzecz się ma tak: Podleszany składały się z lasu i gruntów ornych. Na tym majątku był odwieczny ciężar, iż rok rocznie ma dwór dawać do plebanii 13 sągów drzewa opałowego. Żyd las zatrzymał, ten ciężar z niego wyhipotekował i przeniósł go na grunt, który obecnie Bank między chłopów parceluje. Chłopi rozbierając ten grunt, biorą na siebie i ów ciężar 13 sągów drzewa. Dlatego radzę każdemu, by się jak najostrzej zastrzegł przed tym ciężarem, boby sobie później kłopotu tyle narobił, żeby kiedyś uciekł z tego gruntu.

Centrowiec i czytelnik „Prawdy“.

Dzieci polskie u stóp Arcypasterza Rodaka
ks. biskupa Teodorowicza w Poznaniu.

Dzieci polskie złożyły hołd Jego Ekscelencyi ks. arcybiskupowi Teodorowiczowi, który przybył na pogrzeb ks. arcyb. Stablewskiego. Kiedy dostojny gość zabierał się już do odjazdu na dworzec, zaroiło się nagle na ul. Rycerskiej i coraz liczniejsze gromadki dziatwy szkolnej w towarzystwie matek zaczęły się zbierać przed kamienicą ks. Czartoryskiego. Niebawem zapełniło się całe obszerne podwórze do tego stopnia, że z trudnością tylko można się było przecisnąć do przedsionka.

Tam zgromadziło się około 20 dziewczynek w białych sukienkach z bukietami w ręku. Za niemi stanęły półkolem matki, przedstawiciele prasy, panowie szambelan Cegielski, ks. Czartoryski, ksiądz szambel. Kłos i poseł dr. Dziembowski. — Około pół do 7 ukazał się na schodach J. E. ks. Arcypasterz w uroczystym fioletowym stroju z łańcuchem złotym i krzyżem na piersiach w towarzystwie ks. prałata Koteckiego, proboszcza u św. Jana. Przed nimi kroczyło dwóch lokajów ze srebrnymi kandelabrami.

Gdy ks. Arcypasterz stanął w przedsionku, z szeregu wystąpiła naprzód córeczka posła dra Dziembowskiego i po wygłoszeniu stósownej prze-

mowy wręczyła mu bukiet ze wstęgami, prosząc o błogosławieństwo. Dostojny gość dziękował wzruszony, zaznaczając, że kwiaty i serca dziatwy wielkopolskiej będą dla niego najdroższą pamiątką, jaką z grodu naszego wynosi. Następnie pobłogosławił klęczące dzieci i starszych.

W chwili, gdy zwracał się do dziatwy czekającej na dziedzińcu, rzuciła mu się do kolan dziewczynka Kazimira Ignasiak, nie strojna w jedwabie i aksamity, bez kwiatów, w ubogim szarym stroju ludu i wygłosiła następujący wierszyk:

Żegnamy, żegnamy
Jaśnie Wielmożnego
Księdza Aarcybiskupa Najłaskawszego
Do nóg upadamy
Pokornie błagamy
Błogosław, błogosław nas!
Niechaj przeżegnają
Jego ręce drogie
Wszystkie polskie dzieci,
Małe i ubogie,
Ten krzyżyk nas zawsze
Od złego obroni
Do cnoty zachęci
Do dobrego skłoni.

Tuż za nią przyklękła córka mistrza szewskiego p. Porankiewicza i drżącym od wzruszenia głosem wypowiedziała, co następuje:

Dziecino mała! U kolan twej Matki
Uczyć polskiego pacierza się trzeba
Bo na nas patrzy nasz ksiądz Arcypasterz
Floryan Stablewski z wysokości nieba.

Nawet spokoju nie miałby tam w niebie
Słysząc twe modły w języku nieznanym,
Na zawsze musiałby się zaprzeć ciebie
Skargę na ciebie zaniósłby przed Panem.

Pamiętaj dziecię, żeś tu już w spuściznie,
Z samych rąk Boga klejnot ten dostała;
Czystym go oddaj matce twej ojczyznie,
Skonaj, nim wydrzeć byś go z serca miała.

O polskie dziecię, ty na polskiej księdze
Ucz się litery składać w wolnej chwili;
Czy w strojnej szacie, czy w prostej siermiędze,
Znaj język, którym dziadowie mówili.

Znaj i ukochaj nad wszystkie piękności,
Co błyszczą tobie blaskami zwodnemi!
Kochaj pamiątki minionej wielkości,
Groby twych braci i skarby twej ziemi!

Niechaj najmilszą będzie ci zabawą
O dziejach dawnych słuchać opowieści,
O tych, pokrytych nieprzebrzmiałą sławą,
O dniach wesela — chluby i boleści!

O dziecię moje, jeżeli na wieki
Miłość ojczyzny serce twe zachowa,
To mimo przeszkód, jak świat ten daleki,
Zawsze brzmieć będzie nasza polska mowa!

Po wygłoszeniu powyższych wierszyków rozległo się głośne łkanie i łzy rozrzewnienia spłynęły po licach nie tylko niewiast, ale także zahartowanych życiem twarzach mężów. Rozczulenie odbijało się też na rysach ks. Arcypasterza, gdy dziękował i błogosławił te dzieci ludu, które nie kwiaty i wstęgi, lecz gorące serca polskie i żal zbolałych dusz przyniosły mu w dani.

Najwspanialszym jednak był moment, gdy Arcykapłan Rodak ukazał się rzeszom zgromadzonym na dziedzińcu. Z licznych piersi wyrwało się gromkie niech żyje! Klęcząc przyjęły dzieci błogosławieństwo, poczem odśpiewano chórem pieśń Witaj Królowo.

Z polecenia ks. Arcybiskupa rozdzielił ks. prałat Kotecki dziatwie obrazki. Ponownym okrzykiem niech żyje! zakończyła się wspaniała chwila. Krótko przed siódmą wyjechał dostojny gość powozem p. Kościelskiego na kolej, zabierając z sobą liczne bukiety, któremi obdarzyła go dziatwa, żegnany nieustającemi okrzykami.

Masoni a Katolicy.

Wiadomo wam, mili czytelnicy, co obecnie masoni wyprawiają we Francyi. Wiemy, że wypędzili zakony, słyszymy, że odważają się gnębić Kościół święty, czytamy, że opanowali Francyę, tę najstarszą córę Kościoła.

Czytając o tych gwałtach bezprzykładnych, możnaby sądzić, że masonów we Francyi daleko jest więcej jak katolików, boć tylko silniejszy może gnębić słabszego. Tymczasem jest wręcz przeciwnie, katolicy liczebnie tysiąckroć przewyższają masonów, a jednak jęczą pod ich żelazną pięścią. Czem to idzie? pytamy zdumieni.

Odpowiedź bardzo prosta. Katolicy budowali kościoły, zakładali klasztory, fundowali wspaniałe dzieła miłosierdzia i zdobywali niebo. Cześć im za tę wspaniałą pracę! Ale katolicy zaniedbali zdobywać władzę ziemską, zaniedbali prasę katolicką, nigdy nie mieli wielkich poczytnych pism katolickich i to jest powodem ich obecnego pognębienia. Masoni tymczasem pracowali usilnie nad zdobyciem prasy i rzeczywiście stworzyli potężne gazety. Gazety te wciskają się do pałaców i chat i wyrabiają opinię. A opinia to potęga w dzisiejszych czasach. Oto fundament ich przerażającej władzy!

Bracia Rodacy! Uczmy się od jednych i drugich! Starajmy się o niebo, ale nie zaniedbujmy i ziemi. Starajmy się o zbawienie dusz, ale troskajmy się też o zbawienie ciał naszych. Budujmy kościoły, ale budujmy też wielkie poczytne dzienniki, któreby skutecznie walczyły o nasze dobra duchowe i cielesne.

Wielka, poczytna gazeta — to potęga! Stwórzmy taką potęgę przez popieranie pism polskich, a będziemy niezwalczeni.

Agitujcie za gazetą naszą!

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem.)

— **(W austryackiej delegacyi)** poruszył poseł Kozłowski antypolską politykę rządu pruskiego w związku ze sprawą przedłużenia trójprzymierza. Wyświetlał także wydalania austryackich poddanych z granic pruskich. Baron Aehrenthal ubolewał, że mówca poruszył wewnętrzne sprawy zaprzyjaźnionego mocarstwa, na co poseł Kozłowski oświadczył, że obecna polityka antypolska wychodzi poza ramy państwa pruskiego. Zwracał też uwagę, że po zaprowadzeniu reformy wyborczej w Austryi lud więcej będzie miał wpływu na politykę, stąd nie jest rzeczą obojętną, jaką politykę uprawia państwo zaprzyjaźnione. Z uczuciami ludu się liczyć należy.

(pod panowaniem pruskiem.)

— **(Dzieci galicyjskie do wielkopolskich).** Do Poznania nadszedł następujący telegram:

Stanisławów, 4 grudnia. Osieroconej zgonem Najprzewielebniejszego arcypasterza ś. p. ks. Stablewskiego dziatwie polskiej w W. Księstwie Poznańskiem przesyła wyrazy szczerego współczucia dziatwa polska ze Stanisławowa w Galicyi.

— **(Na grób arcybiskupa Stablewskiego).** Pisma warszawskie donoszą, że w Warszawie grono młodzieży szkolnej nabyło olbrzymi wieniec metalowy, celem złożenia go na grobie ś. p. arcybiskupa Stablewskiego. Na wstęgach widnieje napis: „Niestrudzonemu obrońcy praw ojczystych, dzieci szkół Królestwa Polskiego".

NOWINKI

* **Woda z Jordanu.** Donoszą z Londynu, że Amerykanin Clifford Nodaud otrzymał od rządu tureckiego w Konstantynopolu monopol na wysyłanie wody z Jordanu do Ameryki. Nodaud jest przedstawicielem syndykatu amerykańskiego i wyjechał już do Palestyny. Woda będzie wysyłana do Ameryki w beczkach opieczentowanych. Syndykat, który się podjął wyzyskania tego interesu, sądzi, że woda z Jordanu znajdzie w Ameryce wielki pobyt do ceremonii chrzcin.

* **Sędzia włamywaczem.** Jak donoszą pisma londyńskie, aresztowano w miejscowości w Buenavista sędziego Reichmonda z powodu licznych kradzieży, połączonych z włamywaniem do domów prywatnych oraz kradzieży spełnianych we wagonach kolejowych. Występki sędziego wykrył pewien ubogi rybak, którego Reichmond niesłusznie skazał na karę, i który, aby się pomścić, dniem i nocą śledził jego czynności.

ROZMAITOŚCI.

* **Ze Świdowa obok Czortkowa** piszą nam, że spadły w całej okolicy wielkie śniegi, a mrozy dochodzą do 19 stopni Reomira.

* **Nowy Taarg.** Dnia 7-go bm. odbyła się za staraniem uczniów III klasy gimnazyalnej w kościele parafialnym msza św. za dzieci szkolne, gnębione pod prusakiem, z prześlicznem przemówieniem, tutejszego katechety, ks. Jana Bułata. W nabożeństwie wzięła udział bardzo licznie zgromadzona dziatwa szkolna oraz publiczność, a zwłaszcza inteligencya.

Dnia 20-go bm. odbędzie się znów uroczyste nabożeństwo, oraz poświęcenie sztandaru młodzieży gimnazyalnej.

* **Zabójca z grzeczności.** Na budowie domu we Lwowie pracował cieśla, Jan Suchoral, przy zaciąganiu belek na powałę, przyczem odcięte kloce składał obok na murze. Tymczasem zarobnica, Marya Szuwart, stojąc na dole, poprosiła go, by jej zrzucił parę kawałków drzewa na opał do domu. Uczynny cieśla rzucił jeden kawałek a następnie drugi. Szuwartowa chcąc zabrać drzewo, podeszła pod spadający kloc, który ją na miejscu zabił.

* **Zabity przez wóz kolei elekrycznej.** We Lwowie dostał się pod wóz kolei elektrycznej Ludwik Ruff i zginął na miejscu. Powodem nieszczęścia miało być pono to, że woźnica nie dawał sygnałów dzwonkiem.

* **Szkarlatyna,** jak nam donoszą z Kołomyi — szerzy się w zastraszający sposób między dziećmi i wiele już zabrała ofiar.

* **Jakiś oszust** rozsyła z Madrytu listy i prosi o pomoc, celem wydobycia 800 000 franków, które, jak zaręcza ma na kolei w kufrze. Za usługę i pomoc ofiaruje trzecią część tej sumy. Jest to stara sztuczka jakiegoś oszusta, który od czasu do czasu wypisuje listy do Galicyi, gdzie, widać, znajduje łatwowiernych, dających się chwytać na owe tysiące franków.

* **Opuszczony przez rodżiców.** We Lwowie zgłosił się na policyą 8-letni chłopiec, podając, iż w czasie, gdy był w szkole, rodzice jego wyprowadzili się z dotychczasowego mieszkania i odszukać ich nie może. Opuszczonym chłopcem zaopiekowała się policya.

* **Adwent w dawnej Polsce** rozpoczął się w dzień św. Marcina i trwał czterdzieści dni, dlatego zwał się także czterdziestotnicą. Przed adwentem urządzano zapusty, podczas których podawano na stół gęś pieczoną i ztąd jej nazwa: gęś św. Marcina. Ponieważ w adwencie było dużo świąt, utworzyło się przysłowie: „u adwenta same posty i święta". Z tych czasów zachowało się także dużo przysłów, jak np. kto się żeni w adwenta, będzie miał żonę od święta" i inne. Zwyczaj odprawiania rorat w adwencie powstał w wieku XIII. Zaprowadził go król Bolesław Wstydliwy z r. 1230. W czasie porannej mszy św. stawiał król świecę na ołtarzu, wymawiając słowa: gotów jestem na sąd Boski. Za przykładem króla czynili to samo przedstawiciele siedmiu stanów Rzeczypospolitej: prymas, senator, rycerz, szlachcic, mieszczanin, oraz i kmiotek. W Polsce istniało też stowarzyszenie kościelne roratystów, którzy mieli za obowiązek słuchania rorat przez cały adwent.

* **Wyroki śmierci.** W Tarnowie zasądzono na śmierć włościana, nazwiskiem Zacharko i Naścia Salenicze, którzy żyli w niezgodzie z rodzicami, a następnie otruli ich trucizną na szczury.

Oskarżeni przyznali się do zbrodni. Skazano ich na śmierć przez powieszenie, z tym zaostrzeniem dla Naści, że ona pierwej ulegnie karze.

* **Uprzejma prośba do Szanownych Zwierzchności gminnych.** O bardzo przykrem położeniu Polaków w Lutowiskach i w okolicznych wioskach już wszyscy rodacy wiedzą. Przeto tylko przypominam naszą smutną dolę, żeśmy bez kościoła a nabożeństwa odprawiamy w lichym baraku na wynajętym gruncie. Dla większej chwały Boga i dla dobra moich biednych i zaniedbanych parafian sam osobiście kwestuję w kraju na kościół tutejszy. Ale ta sprawa kwestowania ogromnie przykra i trudna. Niech Bóg zachowa każdego od podobnego położenia.

Ponieważ po naszych polskich wioskach ludzie są ofiarni i życzliwi kapłanom i chętnie ostatni grosz dają na kościoły, dlatego jestem gotów i na te nowe trudy, aby i po wsiach zbierać ofiary na kościół. Jednak z różnych ważnych powodów uczynić tego nie mogę, tylko tam chętnie sam pojadę, skąd po mnie napiszą. Kwestarzy żadnych nigdzie nie po-

po wsiach, żeby sami urządzili składkę na ten cel i pieniądze przysłali, jak dotychczas wójtowie z Tarnawki, Ustrobny, Nadyb i Staromieścia uczynili. My się za to pomodlimy gorąco do Boga na intencyę wójtów i włościan a dobry Bóg za Wasze ofiary Wam stokrotnie wynagrodzi.

Lutowiska (poczta w miejscu) d. 1 grudnia 1906.

Ks. Huciński.

* **Łatwowierność górali czarno-dunajeckich.** Wybrało się ich trzech dwa tygodnie temu do Ameryki. Jeden z Wróblówki, Józef Ogrodny z żoną i dwojgiem dzieci, drugi 16-letni chłopak Fudala z Wróblówki, a trzeci 18-letni (?) Świderski z Czarnego Dunajca. Upiekli koguty i placki białe i jazda. Mieli oczywiście pieniądze na drogę przy sobie. Na którejś ze stacyi zbliżył się do nich jakiś „życzliwy“ żydek i zapewniając, że pieniądze, jeśli jakie mają ukradnie im kto w drodze, poradził im, aby zaszyć je w tyle do spodni i sam ofiarował się do tej przysługi, jeśli, jeśli mu za to kupią bilet do jakieś stacyi. Górale zgodzili się na wszystko. Żydek zaszywszy im ubranie — ulotnił się z biletem w ręku, a górale wsiedli natychmiast do wagonu. Gdy pociąg ruszył, jeden z nich rozpról zeszycie i przekonał się, że całą sumę w kwocie 300 koron żydek ukradł; dla najmłodszego zaś okazał się jakoś miłosierniejszy, bo 200 koron mu zaszył, a tylko 100 koron zabrał sobie. Górale chcieli wyskoczyć z pociągu, aby złodzieja złapać, lecz konduktor ze względu na bezpieczeństwo życia zabronił. Z następnej stacyi telegrafowali do rodziny po nowe pieniądze (oczywiście pożyczkę) na dalszą drogę. Od granicy jeden z nich wrócił jednakże z żoną, gdyż nie puszczono go z powodu słabości oczu. Wrócił i ujął znowu swój cep zamiast młota w dusznych podziemiach amerykańskich.

Podajemy ten wypadek gdyż on powinien otworzyć oczy wszystkim, którzy szukają pomocy u żydów. Żyd nigdy nic nie pomoże chrześcianowi, jeżeli się zaś z pomocą ofiarowuje — to tylko dlatego, by chrześcianina wyzyskać, by zrobić na nim interes. Strzeżmyż się więc żydów na każdym kroku.

Ważne od REDAKCYI.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1907

już wyszedł z druku!

Kalendarz ten wykonany na dobrym papierze, zaopatrzony jest w doborową treść. Oprócz kalendaryum i jarmarków zawiera on bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, wierszy ilustrowanych licznemi obrazkami większemi i mniejszemi, tak że cały kalendarz przedstawia się bardzo ładnie. Ponadto załącza się jako nadzwyczajne dodatki:

1) Cudowny Pan Jezus w kościele N. P. M. w Krakowie (obrazek kolorowy, prześlicznie wykonany),
2) kalendarz ścienny,
3) kalendarz kieszonkowy.

Cena kalendarza dla czytelników wynosi: **nieoprawny 40 hal., oprawny 50 hal.**

Kupujcie i popierajcie

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1907.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Młyn

w Sygneczowie pod Wieliczką do wydzierżawienia. Wiadomość Wojciech Batko Koźnice wielkie, poczta Wieliczka. 140. 1—2.

Gospodarstwo

składające się z 4 mórg gruntu ornego położonego tuż koło domu, dom drewniany o 3-ch stancyach i 1. komora z przybudowaną 1 stancyą murowaną i dużą piwnicą na dole, **wraz z koncesyą na handel towarów mieszanych i wyszynku wina** z powodu pewnych stosunków familijnych **do sprzedania** 142.

Realność ta położona tuż przy gościńcu rządowym 2 mile od Krakowa.

Zgłoszenia przyjmuje właściciel **Wojciech Tylec w Borku szlacheckim p. Skawiana.**

Włość rentową

kto chce nabyć, niech się zgłosi do **Tow. Wzajemnej Pomocy Ziemian**, Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1, które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej. 9). 12-14.

Maszyna

„Reform" czyli tak zwana **Falcówka** prawie nowa za przystępną cenę **do sprzedania**, ewentualnie i na kredyt. Zgłoszenia przyjmuje p. **Franc. Knapik** w Porębie Zegoty poczta Alwernia. 139. 2—4

Parobka

bezżennego, do koni, zdatnego, trzeźwego, znającego się na gospodarstwie potrzebuje **zaraz lub od Nowego Roku** plebania w Grojcu poczta Oświęcim. Zgłaszający ma podać cenę, za którą mógłby ten obowiązek służbowy przyjąć. 2—3

Bryndza owcza za kilo 40, 60 i 70 ct. deserowa.
Słonina biała po 68 ct., wędzona 70 ct., paprykowana 75 ct. za kilo
Powidła i śliwki po 24 ct. za kilo.
Smalec i sadło po 78 ct. za kl.
Papryka różowa 1 zł. 5 ct. za kl.
Ser szwajcarski 75 ct. za kilo.
Kawa od 1 zł. 10 ct. do 1 zł. 60 ct. za kilo.
Miód patoka pszczelny 65 ct. za kilo.
Herbata w paczkach po 30 i 50 ct. i na wagę 3 zł. do 5 zł. za kilo.

Poleca **dom towarowy**

Kiefer Leon

133 **Leibicz** (Węgry). 4-52

Stowarzyszeniom, Kółkom rolniczym, oraz zamawiającym większą ilość, udziela się stosowny rabat.



Najstarszy i największy dom eksportowy całej monarchii austro-węgierskiej **F. Pamm, Kraków** ul. **Zielona 2** **wysyła zegary na minutę uregulowane.**

Nikl. Anker Rem. Syst. Roskopf „Mikado" w nocy jasno świecące	złr. 1.65
przy odbiorze 6 szt. tylko	„ 1.50
Nikl. Auk. Rem. z portretem cesarza, Lassale lub pięknym krajobrazem	„ 1.75
Te same z portretem **Kościuszki, Mickiewicza** lub z **godłem Polskiem**	„ 1.95
Srebrne Ank. Rem. Syst. Roskopf	„ 4.—
Te same z 3ma srebr. kop.	„ 5.50
Budziki „Togo" w nocy jasno świecące	„ 1.35
Okrągły zegar „Port Artur" stoj. w nikl. szafce	„ —.90
Zegarścienny „Rosevelt" piękn. rzeźb. z ciężark.	„ —.85
Zegar ścienny z biciem z 2ma ciężarkami	„ 1,43
Zegar penduł. z biciem pięknie rzeźbiony	„ 4.50
Para licht. z chińsk. sreb. 32 cm. wys. p. grawir.	„ 2.95
Licht. z chińsk. srebra z przyrząd. do zap. sztuk.	„ 1.20
Harmoniki piękn. i trwał. wyrobu po 1.70, 2.75 i	„ 4.80

Na żądanie wysyłam wielki cennik zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra, instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Towar, który się nie podoba, przyjmuje w przeciągu dni 8-miu napowrót a zapłacone za nie pieniądze zwracam natychmiast franko. 54. 29—52.

Najtańsze źródło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane **płótna białe zwykłe i prześcieradłowe szero ości,** ***Szewioty, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Scierki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe i t. p.*** poleca po cenach umiarkowanych **Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych**

Antoniego Baruta

pod opieką św. Józefa w **Korczynie obok Krosna.**

Próbki wysyła na żądanie darmo i opłatnie. 55 31-33

1 Faska 5 kgr. owczej Bryndzy deserowej 7.- k. 1 faska 5 kg. owczej bryndzy majowej 6.— k. 1 faska 5 kg. owczej bryndzy ostrej 4.— k. 1 faska 5 kg. masła deserowego naturalnego 10.— k., 1 faska 5 kg. powidła tureckiego 2.20 k. 1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego 7—, 1 paczka 5 kg. słoniny grubej białej 7.—, 1 paczka 5 kg. słoniny grubej wędzonej 7.—, 1 paczka 5 kg. sadła starego solonego 8.— k., 1 faska 5 kg. smalcu wieprzowego 8.— wysyła Dom specyałów węgierskich **Kiefer Feliks** Kesmark (Węgry) (107 10—10

SINGERA maszyny do szycia

∴ ∴ do różnych celów

a zatem nietylko do użytku przemysłowego le z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Przy kupnie zważyć należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40.

FILIE:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Chrzanów, Mickiewicza.
Tarnów, Wałowa 13.
Nowy Sącz, Jagiellońska.
Łańcut, Rynek.
Jasło, Rynek.
Sanok, Jagiellońska obok Kółka rolniczego.
Jarosław, ul. Krakowska 30.
Tarnobrzeg, Rynek.
Rzeszów, Trzeciego Maja 5.

8

Już czas zamawiać

Kantyczki

w oprawie 704. stron obejmujące **kilkaset** kolęd na Boże Narodzenie i pieśni na wszelkie uroczystości. Cena wraz z przesyłką - - - - - - - - - - kor. 1.20

Jasełka

sztuka teatralna w 4-rech aktach z melodyami. Napisał J. Sz. Cena z przesyłką - - - - - - - - 12 cent.

poleca **Administracya „Prawdy" Kraków ul. Sw. Krzyża 7.**

Wysyłkę uskutecznia się tylko za popszedniem nadesłaniem należytości.

Illustrowany Katechizm średni

Ks. W. Gadomskiego z Tarnowa

(na podstawie Katechizmu Ks. Biskupa Likowskiego) zawiera całość nauki religii, bo jest w nim także cała Biblia, cała Historya Kościoła i wyjaśnienie obrzędów, a wszystko przedstawione w sposób przystępny z wielu przykładami, pieśniami i rycinami. Książka ta powinna 123 **być w każdym domu katolickim.**

Kosztuje w oprawie tańszej 1 kor. 40 hal. (1 mk. 30 fen.) w oprawie droższej 1 kor. 60 hal. (1 mk. 50 fen.)

Do nabycia w **Administracyi dwutygodnika Katechetycznego w Tarnowie.** 7-20

B. Mańkowski & J. Krukierek

fabryka wyrobów betonowych

W KROŚNIE. 60 4—6

polecają: **dachówki cementowe, płytki betonowe** 6-cio kantowe w trzech kolorach na posadzki **do plebań i kościołów, kręgi studzienne, rury na kanały i mosty, żłoby schody, masztę stadzienne** i wszelkie artykuły betonowe. Swiadectwa z strony Przewielebnych Księży na żądanie posyłamy

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kędziola.

Babka jako wybawicielka życia.

Prawdziwa historya wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya. (Przedruk wzbroniony.)



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki; tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochanie dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Życie bez zdrowia nie warte ani szeląga, i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, probując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym,** który jedynie wyrabianym bywa w Resiczy, a stąd rozsyłanym jest po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani, i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona sobie nie wie rady, co ma począć. Dziecię to spożyło już niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl, lecz wszystko daremnie, a teraz dziecię jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam go szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy jeszcze nim brzuszek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wyskoku ziółkowego,** mówiąc: Nie rozpaczajcie już kobietko, gdyż wszystko co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro środek ten pomoże, wrócicie mi za tę jedną trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednak że **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

Józef Schneider, aptekarz
RESICZA, Hauptgasse 50 (Südungarn).

Leczniczy ten środek jest nadzwyczaj tani, a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, przeto wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się w karczmie, zaczęto sobie opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego.** I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drżączki,** inne znowu od **febry,** u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

wrzodom w kiszkach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtaczce, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi, krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwonosci nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniom, ischjas, moczeniu do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, biegunce, tyrab, robakom, ranom, kurezom, bólom żołądka, zienu trawienia, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno womitowało **krwią,** a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien stracił prawie całkiem **wzrok,** a teraz znowu dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacya stawała się nieregularną i nogi nabrzmiewały. Używając jednakże przez trzy dni wyskoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesiącach wyszła za mąż. Siedmionastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od **moczenia** w łóżko.

Moi kochani, oświadczam wam niniejszem, iż jest to **jedyny środek leczniczy,** który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego,** należy napisać dokładny adres:

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz Resicza 50 (Südungarn).

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest **tylko** wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka wyskoku ziółkowego zaopatrzona jest w **markę ochronną.** Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 k.; 24 flaszeczki lub 12 podwójnych k. 8,00; 36 flaszeczek k. 12,40; 48 flaszeczek k. 16,— franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jedną butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszechmocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, **gdyż** odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową. Jan Stupon, Czerowa.

77 **Składniki: Liquor ol. aether comp. 20 gr.** 21—52

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Adwent — Przed przyjściem....

Tęskne oczekiwanie — to najsmutniejsze ze wszystkich wrażeń czy uczuć.

Był czas, że świat cały był pod wrażeniem tęsknego oczekiwania. Ludzkość pogrążona była w błędach pogaństwa — zepsucie szerzyło się w wyższych warstwach społecznych, upadlające niewolnictwo ciążyło na klasach robotniczych. Prawda, dobro i piękno przestały być ideałem, bo wśród ludzi zanikła wiara w życie przyszłe.

Wobec tego nikt nie dążył do udoskonalenia duszy, używanie życia i rozpusta były najwyższem prawem — szatan rozpostarł swe panowanie nad światem.

Lecz taki stan rzeczy nie mógł zadowolić ducha ludzkości. Może nawet bezwiednie, lecz tem potężniej ludzie tęsknili za objawieniem Prawdy — wyczekiwali Zbawiciela.

Ten okres oczekiwania przypomina nam Kościół św. przez obchodzenie Adwentu.

W tym czasie cała natura wyobraża nam jakoby smutny czas tęsknego oczekiwania. Dni są coraz krótsze, słońce spowite w ciężkie, szare chmury, mgły kładą się na ziemię jakoby całun — po polach wiatr hula a wrony i kruki smutnem krakaniem zwiastują nadejście cięższej jeszcze zimy.

Smutno nam i tęskno na sercu. Rozpamiętywamy w duszy nędzę swoją, oraz znikomość spraw doczesnych. Wszystkie nasze udręczenia i bóle tem więcej ugniatają nasz umysł, cała nasza istota woła z utęsknieniem: rorate coeli — spuście niebiosa rosę!...

W dawniejszych czasach adwent rozpoczynał się nazajutrz po św. Andrzeju, a że to zarazem był początek roku kościelnego, więc w przeddzień św. Andrzeja czyniono wróżby na rok nowy, który to zwyczaj w niektórych okolicach po dziś dzień się przechował.

W Krakowie, podczas Adwentu, odzywały się hejnały z wieży maryackiej, na pamiątkę słów Pisma Ś-go: „Śpiewaj trąbą Syonie“ (Canite tuba Sion), czyli na pamiątkę zapowiedzianego wezwania Archanioła na Sąd ostateczny, gdy Chrystus Pan przyjdzie powtórnie. Na Mazowszu i Podlasiu chłopcy rano i wieczorem wygrywają na ligawkach melodye smętne, na tę samą pamiątkę. Jako w czasie pokuty, ustają wszelkie zabawy, muzyka wesoła i pieśni światowe milkną, stąd przysłowie:

Święta Katarzyna klucze pogubiła,
święty Jędrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz.

W Rzymie, w niedzielę adwentowe, rano, odprawiało się nabożeństwo zwane Roratami, rozpoczynające się od słów Izajasza proroka: Rorate



Katedra św. Pawła w Londynie.

która wskutek przeprowadzenia pod nią kanałów kanalizacyjnych, grozi zapadnięciem. Kościół ten zbudowany w końcu 17-go wieku, należy do najpiękniejszych budowli Londynu — wewnątrz znajduje się mnóstwo pomników i dzieł sztuki. Budowa wykonana jest na wzór kościoła św. Piotra w Rzymie — kosztowała 35 mil. marek (koron).

coeli desuper (Spuście rosę niebiosa). Na to nabożeństwo przybywał Papież ze wszystkiemi stanami, śpiewał Mszę uroczystą z hymnem: Gloria inekscelsis.

W żadnym kraju Roraty nie były tak solennie odprawiane, jak w Polsce. Rozpoczynały się, jak obecnie, przed wschodem słońca, na pamiątkę, że przed przyjściem Mesyasza ludy były pogrążone w ciemności i występku, a także, by wierni w tak wczesnej porze na modły się zbierając, okazali czujność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela. Król pierwszy przystępował do ołtarza ze świecą zapaloną i tę na najwyższym lichtarzu, w pośrodku siedmioramiennego świecznika wstawiał, mówiąc. „Gotowy jestem na sąd Boży“. Drugą z kolei świecę wstawiał biskup, trzecią, senator, czwartą, rycerz, piątą, ziemianin, szóstą mieszczanin, siódmą, kmieć. Każdy z nich powtarzał słowa królewskie.

* * *

U stropu chmurą płynie cień,
A niżej, w blask bogaty,
Lśni światłem kościół. Noc, czy dzień?
To Maryi świt! — Roraty!
Od rajskich, zda się, słyszysz bram
Serafów czyste głosy:
„Niebiosa, rosę spuśćcie nam,
Spragnionej ziemi — rosy!“
Więc dążmy tam, z krótkiego snu
Tym chórem przebudzeni.
Pan woła nas: „O, przyjdźcie tu,
Wy smutni, obciążeni!
Jarzmo me słodsze jest niż miód,
Brzemię — nad pióra lżejsze,
Miłość nad wami zrobi cud,
O, dusze najsmutniejsze!“
Brzmi słodko organ, myśli rwie
Od ziemi — ponad światy...
Niebiosa, rosę spuśćcie w łzie;
Módlmy się — to Roraty!
Rozbrzmiewa dzwonków srebrny dźwięk,
Pan do swojego ludu
Idzie — na duszę pada lęk
I święta groza cudu.

Z walk o wolność.

Niedawne to czasy, jak cały świat zwracał oczy ku południowi, gdzie pracowite i mężne plemię Burów walczyło do ostatniego tchu przeciwko Anglikom, którzy bogatą ziemię transwalską zapragnęli posiąść na własność.

Kiedy po długich walkach Burowie broń złożyli, niejeden być może z niejakiem rozczarowaniem patrzył na to, że ci dotąd tak wytrwali wojownicy wolności, obecnie z takim spokojem znoszą upokorzenie.

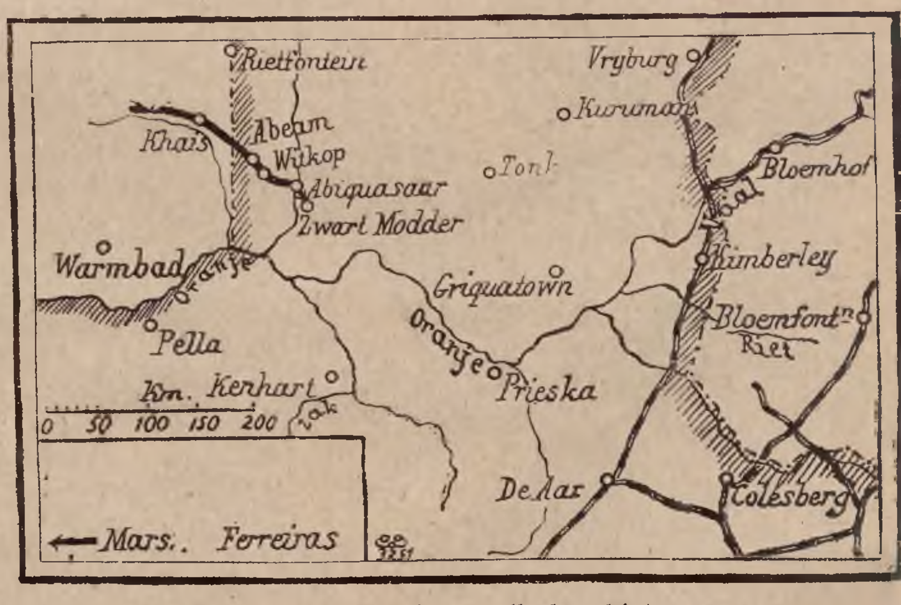
Lecz ten spokój w Transwalu nie jest widocznie tak zupełnym, jak się na pozór okazuje. Myśl o wolności krąży wśród Burów i niezawodnie nigdy do szczętu nie ścichnie.

Oto teraz gdy Anglia zawikłana była w sprawę marokańską i prawie już na dobre poróżniona z Niemcami, porwała się garstka Burów do walki, aby wypędzić z Transwalu Anglików.

Przywódcą tej garstki zuchów był Transwalczyk Ferreira, który brał udział w ostatniej wojnie burskiej pod wodzą Deweta. Jest to bur „starego autoramentu“, który z pogardą patrzył na całe nowoczesne uzbrojenie armii burskiej i który — gdyby to od niego tylko zależało — najchętniej by był bronił kraju myśliwską strzelbą, ta najbardziej umi-



Wódz burski Ferreira.



Widownia ostatnich walk burskich.

łowaną każdemu burowi bronią. Działa, tabory amunicyjne, uważał za przedmioty szkodzące powodzeniu armii, burskiej, która, jego zdaniem, mogła wygrać walkę tylko dzięki swej zwinności i celności strzelb burskich. Ferreira jest czarnowłosym silnym mężczyzną, ma czarną brodę, otrzymał za młodu staranne wychowanie i mówi wybornie po angielsku. Wśród przyjaciół nosi miano „Hendrik".

Wprawdzie duchowni holenderscy zaraz na pierwszą wiadomość o wyprawie rozesłali po kraju wezwanie, aby ludność nie dała się uwieść i stanęła dzielnie po stronie rządu, jednakże wezwanie to właśnie w okręgu Kenhard, gdzie bunt wybuchnął, mogło nie dojść z powodu rozległości okręgu do niektórych uszu. I tak Ferreirze udało się wzmocnić swój oddział niewielkimi posiłkami.

Garstka bojowników zdobyła dwie stacye Abeam i Witkop, zabrała tamże wszelką amunicyę, zniszczyła stacyę telegraficzną w Zwart Moder i następnie poszła w okolice pustynne, prawie bezludne, na północ rzeki Oranje, gdzie fermy są ogromnie rozrzucone. U tych fermerów, nie wiedzących nic prawie o wypadkach w kraju, spodziewał się zapewne Ferreira znaleźć schronienie, a może i pomoc. Wielu z tych fermerów brało w swoim czasie udział w wojnie, niektórzy, zwłaszcza młodzi, ubodzy ludzie może i dziś jeszcze woleliby zabawiać się wyprawą, aniżeli w pocie czoła pracować na chleb codzienny na tych bezbrzeżnych płaszczyznach, gdzieniegdzie tylko przeciętych łańcuchem wzgórz.

Na wiadomość o buncie, wysłano natychmiast do Priesca oddział policyjny, złożony ze 150 ludzi, pod wodzą inspektora White, oraz mniejszy oddział ku granicy. Pościg był dosyć utrudniony, ponieważ pustynia w listopadzie jest prawie zupełnie pozbawiona wody, krążą w niej tylko nieliczni buszmani i polujący na grubego zwierza.

Jednakże po kilku dniach Ferreira musiał się poddać. Konni strzelcy kaplandzcy, tuziemcy „Scouts" i mieszkańcy Upingtonu brali udział w osaczeniu garstki wojowników. Ferreira był bezbronny. Poddał się on w okręgu Gordonia, więc na północ od rzeki Oranje. Główną przyczyną, która doprowadziła tak szybko do pokonania wyprawy, był brak wody. Widoki ucieczki były również bardzo niepomyślne, skoro Ferreira znalazł się na północ od rzeki Oranje. Drogę na północ zamykała pustynia Kalahari, w tej porze nie do przebycia. Wszystkie przejścia zaś prowadzące na terytoryum niemieckie, jakoteż brody na rzecze Oranje zostały obsadzone przez wojsko.

Tak więc próba wyzwolenia Burów z pod panowania Anglików spełzła na niczem. Czy jednak nadzieja wolności została tem samem w sercach Burów stłumioną?



„Lynch" czyli samosąd w Ameryce.

Znowu nadeszła z Ameryki wiadomość o groźnym wypadku samosądu. W stanie Georgia zamordowano dnia pewnego całą rodzinę pewnego farmera. O zbrodnię podejrzywano murzynów i uwięziono z nich 10-iu. Ludność okoliczna nie czekając na wyrok, wywlekła ich z więzienia i mimo prośb i błagania, upiekła w ogniu. Straszny ten czyn wywołał pragnienie zemsty u murzynów. Rzucili się oni tłumnie na białych. W stolicy stanu w mieście Atlanta przyszło do krwawych bitw. Tak to jedna zbrodnia pociąga za sobą szereg innych zbrodni.

Okropna kara Boża!

Zdarzenie prawdziwe.

W zakładzie obłąkanych w Górnej Karyntyi był dozórca nazwiskiem Feld, który nielitościwie i najokrutniej obchodził się z nieszczęśliwymi obłąkanymi. Był to charakter niesłychanie podły; chorych swej pieczy oddanych uważał za nieme bydlęta i pastwił się nad nimi; wobec przełożonych swoich udawał świętoszka, a w gruncie rzeczy był bez czci i wiary i do jednego tylko dążył celu, do zebrania pieniędzy.

Chciwość popychała go już nieraz do zbrodni, nie tylko do kradzieży, ale nawet do obierania trupów z tego, co miało jakąkolwiek wartość. Służyło mu przytem szczęście, że się te hultajstwa nigdy nie wydały, to też stawał się coraz bezczelniejszym, nie strzegł się wcale przed obłąkanymi, ale nadto brutalstwem ich sobie odstręczał i miał nawet pewną przyjemność w tem, dręczyć tych nieszczęśliwych.

Pewnego razu umarł w zakładzie obłąkany młodzieniec, syn bardzo bogatego kupca, który ulubieńca swego nieszczęśliwego złożył w trumnie, nie szczędząc mu kosztownych ozdób, jako ostatnich dowodów ojcowskiej swej miłości. Ponura cela, w której ciało spoczywało, obita była staraniem ojca czarnem suknem, metalowa trumna wysłaną była białym jedwabiem, stała na nizkim katafalku, około którego licznie paliły się świece, a u głowy wznosił się krzyż wysoki z wieńcem i gałązką palmową.

Zbliżył się wieczór. Krewni opuścili zakład, chorzy zamknięci byli w swych celach, a dyrektor zakładu zaproszony był w mieście na herbatę do znajomej rodziny. Obok celi, w której leżało ciało młodzieńca, umarł był też ubogi obłąkany, dla którego tamże trumna była przygotowana. Ażeby zamknąć trumnę, wziął Feld gwoździe, młotek i obcęgi, poprzednio jednakże wstąpił do sąsiedniej celi, aby tamże zamknąć trumnę metalową. Z chciwością pożerał wzrok jego złote pierścienie i špilki, które zdobiły ciało, potem zdarł wszystkie kosztowności, chcąc je schować do kieszeni, ale gdy się podniósł, uczuł, że go silna ręka za kark pochwyciła. Przerażony upuścił młotek i gwoździe i padł bezwładnie na ziemię.

Dwóch zemstą pałających obłąkanych, którzy słysząc jego kroki, gwałtem się z celi wyłamali, uchwycili go silnemi ramionami i pomimo oporu zawlekli go do sąsiedniej celi. Sami przemocą włożyli go do trumny, wysłanej wiorami, położyli na nią wieko, a podczas gdy jeden na wieku usiadł, drugi poskoczył po młotek i gwoździe i z dziką radością szczelnie trumnę zabili. Potem trupa wsunęli daleko pod łóżko, zabitą trumnę zostawili w pośrodku celi i oddalili się do swego mieszkania.

Żaden z dozorców nie przypuszczał, jaki los okropny spotkał ich towarzysza. Nazajutrz daremnie szukano Felda, a gdy przy zamykaniu trumny zdjąć chciano kosztowności, pokazało się, że ich brakło. Domyślano się więc, że Feld takowe ukradł i z niemi uciekł, chociaż byli i tacy, którzy nie chcieli temu dać wiary. Trzeciego dnia pochowano owego obłąkanego z sąsiedniej celi, a dzień później znaleziono ciało jego pod łóżkiem. Nie wiedząc, kto w obcej trumnie dzień przedtem był pochowany, wykopano ją i znaleziono w niej zimne zwłoki Felda, z okropnie wykrzywioną twarzą. W zaciśniętej ręce trzymał jeszcze skradzione kosztowności.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcijmy wspomnienia przeszłości naszej.

1-go grudnia 1830: w Warszawie zawiązany został Klub rewolucyjny, ku popieraniu i organizowaniu powstania, które wybuchło dwa dni przedtem. Prezesem klubu został Joachim Lelewel, głównymi w nim działaczami Ludwik Nabielak, Maurycy Mochnacki, Bronikowski i inni.

2-go grudnia 1413: zjazd w Horodle, na którym uchwalono warunki połączenia Litwy z Polską.

2-go grudnia 1800: generał Kniaziewicz na czele legii naddunajskiej stacza bitwę z Austryakami pod Hohenlinden w Bawaryi i odnosi zwycięstwo.

3-go grudnia 1665: śmierć Stefana Czarnieckiego, dzielnego pogromcy Szwedów.

4-go grudnia 1829: umarł ks. Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski oraz sławny pisarz poeta.

5-go grudnia 1830: jenerał Chłopicki przyjmuje naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem.

12-go grudnia 1586: śmierć króla Stefana Batorego.

12-go grudnia 1283: śmierć Ludgardy żony księcia Przemysława w Poznaniu. Przemysław był dzielnym panującym, przywrócił blask korony Polsce, lecz podejrzenie, jakoby kazał otruć żonę swą Ludgardę, rzuca cień na życie jego.

15-go grudnia 1830: porucznik Piotr Wysocki, instruktor w szkole podchorążych w Warszawie, który pierwszy z kilkunastoma towarzyszami rozpoczął powstanie dnia 29-go listopada, utworzył „Związek sprzysiężonych".

ZDANIA I MYSLI.

Czego tobie życie
Ani szkoła nie da,
Tego nauczycie
Nauczy cię — — bieda.

—o—

Nawet we sto koni
Szczęścia nie dogoni,
Wchodzi ono samo
Niewidzialną bramą.

Bajka.

.... Baranów uczciwość znana —
Przyjęła więc raz owca opiekę barana. —
Zaledwie jednak krok uszli wśród mgły,
Baran pokazał strasznie wilcze kły!
Owca w przerażeniu bekła
I uciekła.
Uciekła na szczęście bez szwanku
Lecz odtąd widzi zdrajcę już w każdym baranku
I woli odbywać sama najdalsze podróże,
Niż poznać, że towarzysz — wilk w baraniej skórze!

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom G.-Ś.

Ciekawa historya o wilkach.

Dawno to, barzo dawno było. Inni ludzie żyli wówczas, inaczej słońce świeciło, w lecie świat był więcej zielony, a w zimie więcej biały. Pamiętam bywało, jak na św. Marcina śnieg ziemię przyprószy, a mróz pociśnie, to choćby i niewiedzieć jakie pogodne dnie nastały, to już zima była panią na świecie i tylko śniegu przybywało, a mrozy wzmagały się coraz bardziej.

Chcę wam opowiedzieć jedno zdarzenie z mego życia, które się rozegrało właśnie śród takiej śnieżnej zimy. Uważajcie tedy.

Miałem wówczas co najwyżej lat 9. Po wieczerzy zasiedliśmy wszyscy w rogu pokoju, przy wielkim okrągłym stole. Dziadek mój zajął swój wygodny fotel i drzemiąc potrosze, odmawiał różaniec. Babka robiła pończochy, a wciśnięta w głąb wielkiej, staroświeckiej kanapy i otulona poduszkami, od czasu do czasu poprawiała zsuwające się jej z nosa okulary. Ojciec namarszczony wykończał jakieś rachunki, w czem mu matka moja pomagała. A my, to jest ja, starszy mój brat Aleksander i siostra Jadwiga, przeglądaliśmy książkę z pocztem królów polskich i cicho sprzeczaliśmy się, który był dzielniejszy, Batory, czy Sobieski.

Izba, w której znajdowaliśmy się była bardzo duża; w dwu przeciwległych rogach miała dwa ogromne kominki. Na jednym z nich, tym od drzwi prowadzących do sypialni dziadostwa, paliły się właśnie sutym ogniem smolne łuczywa, roznosząc miłe ciepło po izbie, a zwłaszcza w kącie, w którym zgromadzeni siedzieliśmy — i rzucając dziwaczne blaski na sprzęty i ściany.

A ciepła potrzeba nam było bardzo. Na dworze bowiem dął przeraźliwy. zimny wicher, który co chwila wstrząsał nietylko oknami, ale całym domem i walił w szyby taką kurzawą śnieżną — że te raz po raz dźwięczały. Ojciec mówił, że na dworze nasypało i nawiało tyle śniegu — że tylna ściana naszego dworu znajduje się w zaspie, a śnieg ogromnym wałem aż do komina dostaje, wskutek czego obawia się, by dach się nie popsuł.

Burza z każdą chwilą wzmagała się. Od komina, na którym nie paliło się, takie jęki dochodziły, że Jadzia, spojrzawszy kilka razy z niepokojem w tę stronę, porzuciła nas wreszcie, zbliżyła się do kanapy i przytuliła do kolan babci, która odłożywszy pończochę, zaczęła głaskać jej włosy.

Zresztą nikt większej uwagi nie zwracał na to wycie wiatru — gdy raptem ojciec mój wyprostował się, podniósł głowę do góry i zaczął nadsłuchiwać.

— Co tam? — zapytała matka, a my chłopcy zwróciliśmy ciekawy wzrok na rodzica.

— Cicho! cicho! zdaje mi się, czy co, że...

Niedokończył mój ojciec, bo w tej chwili wszyscy najwyraźniej usłyszeliśmy jakieś przeciągłe, straszne wycie tuż prawie nad naszemi głowami.

— Wilki! — dokończył ojciec cicho, by nas nie przestraszyć.

My jednak zrozumieliśmy to dobrze od razu, lecz czegóż się lękać — byliśmy przecież wewnątrz domu zupełnie bezpieczni.

Po chwili wycie powtórzyło się, jeszcze straszniejsze, jeszcze groźniejsze, a równocześnie, z silnym łomotem wichru, o szyby, wpadło coś ogromnego z takim głuchym a tak strasznym impetem i stukiem do komina, żeśmy wszyscy zerwali się od stołu, a ojciec rzucił się naprzód.

Cofnął się jednak zaraz i pierwszy raz ujrzałem na jego twarzy silną bladość.

— Nie ruszać się z miejsca — krzyknął — wilk wpadł niezatkanym kominem!

I jak wicher wyleciał do drugiego pokoju.

Przerażenie ogarnęło nas niesłychane. Dziadzio nerwowo przesuwał różaniec w ręce — i szeptał ciągle:

— Ratuj, ratuj Matko Częstochowska!

Babcia opadła całkiem na poduszki, zgubiła okulary, a Jadwiga cicho załkała.

Matka przysunęła się do nas i otulić nas chciała swemi drogiemi ramionami przed niebezpieczeństwem.

Brat mój drżał z niecierpiiwości, oczy mu błyszczały, chciał lecieć za ojcem, po drugą strzelbę — bo wiedział dobrze dokąd ojciec wybiegł, ale rozkaz był rozkazem, nie wolno było wyłamywać się.

Mnie gorąco trochę zrobiło się koło serca — ale miałem zawsze jeszcze tyle odwagi, że spojrzałem po wszystkich — a potem z ciekawością przypatrywałem się temu nieproszonemu gościowi w kominie.

I zobaczyłem ogromne, kudłate cielsko, które się dziko w kominie tarzało, a potem spadło na podłogę.

Wilk widocznie przestraszony upadkiem i oślepiony światłem pokoju, wstał wprawdzie na nogi wstrząsnął się, ale schował ogon pod siebie, spojrzał krwawemi oczami dookoła — a potem skulony począł się cofać w ciemny kąt pokoju, gdzie przysiadł w samym rogu. Stamtąd tylko jego oczy złowrogo świeciły.

Była to chwila strasznej ciszy, strasznego niepokoju, ale tylko jedna chwila, — bo wnet wpadł znowu ojciec, a podając bratu memu drugą strzelbę i widząc, co się dzieje, zmierzył się i wypalił dwukrotnie do zwierza z odległości pięciu do sześciu kroków.

Huk był przeraźliwy. Z poza ognia widzieliśmy, że wilk podskoczył do góry, a potem jak kłoda runął na podłogę, brocząc posoką.

Brat mój nie potrzebował strzelać.

Babcia zemdlała, matka trzęsła się jak liść osikowy, a ojciec, widząc, że nieprzyjacielski gość znaku już życia nie daje, westchnął głęboko i uściskał matkę.

Zbiegła się służba przestraszona wystrzałami. Komin zatkano i wszyscy przeszliśmy do pokoju dziadostwa.

Rozumie się, że tej nocy prawie nikt u nas we dworze nie spał — a zdarzenie to niezwykłe i bodaj jedyne w swoim rodzaju polowanie na wilka w pokoju, tak, jak zapamiętałem, opowiedziałem wam najwierniej.

GRZYBY.

OPOWIADANIE LUDOWE.

Dawno to już było, bardzo dawno, jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi nóżkami świętemi, a Piotr święty, sługa Jego najbliższy, biegł śladem Jego i nie odstępował Pana.

Obydwaj byli biedni, biedni bardzo, bo Chrystus Pan, chociaż Pan świata, żył z jałmużny, jak nędzarz najlichszy żywił tem i Siebie i sługi Swoje, co mu dali ludzie pobożni.

Raz szli przez wieś, a głodni bardzo, bo już słoneczko wzbiło się wysoko, a oni jeszcze nic w ustach świętych nie mieli dnia tego. Idą smutni idą cicho niby promienie słoneczka przemykające między chaty aż tu poczuli zapach chleba pieczonego świeżo. Więc Pan Jezus spojrzał na Piotra świętego i mówi:

— Wstąp Piotrze do chaty i poproś o kawałek chleba dla nas obydwóch, bo strudzeni i głodni jesteśmy i czas już nadszedł abyśmy pokrzepili siły swoje na drogę dalszą, gdyż jeszcze daleko iść nam potrzeba.

Piotr święty posłuszny Panu wszedł do chaty, stanął przy drzwiach pokornie i nieśmiało w imię Boże poprosił o jałmużnę.

Kobieta wejrzała na oblicze męża świętego i wnet zdjęta litością serdeczną ofiarowała podróżnym dwa kołacze, co tylko z pieca wyjęte, a nadto jeszcze osobno Piotrowi świętemu podpłomyk mały. Uradowany Piotr podziękował kobiecie, schował w zanadrze podpłomyk, jako ofiarowany sobie wyłącznie, a dwa kołacze wyniósł Jezusowi przed chatę, do podpłomyka się nie przyznając.

Przejrzał Pan myśli sługi Swego, ale nic nie rzekł: kołacze pobłogosławił, wziął jeden Sobie, drugi dał Piotrowi. Spożywszy je, puścili się w drogę dalej.

Uszli znowu kawał spory i zbliżyli się do lasu. Piotr święty, strudzony, idąc za Panem, sięgnął w zanadrze i wydobył podpłomyk, aby się posilić. Podpłomyk był przypalony brzegiem w około, więc Piotr święty, zostawiając sobie cząstkę smaczniejszą na później, począł najpierw ogryzać placek dokoła. Niestety, placek był niedobry! Każdy kąsek rósł mu w ustach, że święty nie mógł nic przełknąć i prędko jął wypluwać w krzaki na prawo i lewo wszystko, co miał w ustach.

Chrystus Pan wiedział, co się za Nim dzieje. Zabolało Go srodze Serce przenajświętsze, że przenajświętszy sługa, najlepszy uczeń nie wierzy jeszcze w Jego wiedzę boską i sądzi, że potrafi coś zdziałać w ukryciu, ale nie odzywał się słówkiem ani jednem.

Weszli w las.

Święty Piotr chwycił się środka podpłomyka i począł jeść chciwie. Ale serce budziło się w nim, wyrzucało mu, że zdradził Pana najlepszego, że nie dzielił się z nim wszystkiem, co posiada — więc kęs każdy znowu rósł mu w ustach, smak tracił, że święty, co wziął do ust, wypluł znowu, tak, iż ani kawałeczka jednego nie mógł przełknąć.

Wtedy Chrystus odwrócił się i spojrzał smutnie na towarzysza, że pod tym wzrokiem, który do głębi przenika, opuścił głowę z lękiem i trwogą.

— Piotrze, Piotrze! jak mogłeś myśleć, że coś ukryjesz przedemną. Zmarnowałeś chleba kawał, na który ciężko rąk tyle pracowało, a dar Boży należy szanować. Chcę jednak, aby kęsy te nie zginęły bez pożytku, i zamieniam je w grzyby. Ludzie, zbierając je, przypominać będą uczynek Twój niedobry, Tobie za karę i na zmartwienie, aż do końca świata.

I natychmiast wszędzie tam, gdzie upadły cząstki placka przeżutego powstały grzyby po brzegach lasu gorsze: kozice, granatki, liszki, a wśród lasu grzyby białe prawdziwe. A wszystkie one mają kształt dziwny i pokazują się co roku dopiero około dnia, świętemu Piotrowi poświęconego.

ŻARTY.

W sądzie.

Sędzia: Twierdzisz pan więc, że żona pańska rzuciła panu garnek na głowę.

Mąż: Tak jest, panie sędzio.

Sędzia: Ależ na głowie pańskiej niema żadnych śladów uszkodzenia.

Mąż: Ba, na głowie nie, ale na garnku.

—o—

Nie ma czasu.

— W sześćdziesiątym roku masz zamiar się żenić? Przyznaj, że nad tem należałoby się dłużej zastanowić.

— Jeszcze dłużej? przecież już od trzydziestu pięciu lat nad tem się zastanawiałem.

—o—